

Zmarnowana szansa protestujących rodziców

26 marca 2014

Czy ten sam protest może zasługiwać jednocześnie na wyrazy solidarności oraz zdecydowaną krytykę? Przykład walki rodziców i opiekunów niepełnosprawnych dzieci pokazuje, że tak jest. Pomimo wielkiej odwagi i determinacji popełnili oni podstawowe błędy i pomimo, że okupacja parlamentu wciąż trwa, już przegrali.

BRAWA ZA ODWAGĘ

Rodziców i opiekunów niepełnosprawnych dzieci trzeba pochwalić za determinację w walce. Musimy docenić to, że pomimo wszelkich przeciwności, trudnej sytuacji finansowej i konieczności dbania o ciężko chore dzieci zebrała się grupa ludzi gotowych walczyć o swoje prawa. Grupa niewielka jak na środowisko ponad 100 tysięcy osób w skali Polski, jednak musimy brać pod uwagę ich sytuację oraz kontekst społeczny kraju, w którym zniszczono tradycję masowych protestów i panuje społeczny marazm.

Również forma protestu wreszcie wyszła poza pokojowe marsze z punktu A do B i wręczanie petycji do „dobrych” władz. Rodzice i opiekunowie próbowali wcześniej tych umiarkowanych metod i doczekali się jedynie pustych obietnic, a klasa polityczna bez względu na barwy partyjne ignorowała ich postulaty. Protest okupacyjny w parlamencie był więc bardzo słuszną decyzją i zjednał jego uczestnikom znaczne poparcie społeczne. Po raz pierwszy od długiego czasu zawodowi politycy musieli stanąć do konfrontacji ze zwykłymi ludźmi. Swoją nieporadnością, butą i chamstwem zjednywali tylko protestującym dalsze poparcie. Trudno nie mieć sympatii do ludzi, którzy przegonili Stefana Niesiołowskiego, widzącego wszędzie polityczne spiski i naśmiewającego się z niepełnosprawnych dzieci. Również

przedstawiciele rządu w pierwszych programach informacyjnych czy dyskusjach wydawali się zbici z tropu. Z jednej strony stali protestujący rodzice opowiadający o swojej sytuacji, z drugiej urzędnicy oraz politycy mówiący o próbach zmian, cierpliwości, w którą należy się uzbroić czy niemożności szybkiej poprawy sytuacji.

Program TVN „Uwaga”, w którym wiceminister Pracy i Polityki Społecznej Elżbieta Seredyn mówiła, że nie ma możliwości szybkiego podwyższenia świadczeń dla rodziców niepełnosprawnych dzieci do poziomu najniższej pensji, był ogromnym wizerunkowym zwycięstwem protestujących.

Podobnie było z przerwaniem konferencji prasowej organizowanej przez posła Sławomira Piechotę (PO), rzekomo reprezentującego osoby niepełnosprawne, a w rzeczywistości neoliberalnego populistę, który umiał zaproponować rodzicom chorych dzieci jedynie zakładanie własnych firm. Protestujący słusznie wytknęli mu oraz sprowadzonym przez niego paniom-biznesmenkom, że nie mają żadnego kontaktu ze zwykłymi ludźmi i nie znają ich problemów.

Protest był tym skuteczniejszy, że poza przedstawieniem głównych postulatów i radykalną formą z początku, przebiegał bez bezpośredniego wsparcia polityków, od których wręcz się dystansował. Gdyby sytuacja dalej toczyła się w tym kierunku, to na jej bazie możliwa byłaby mobilizacja także innych wykluczonych grup społecznych i rozpoczęcie wspólnej, skoordynowanej walki. Tak się jednak nie stało.

COŚ SIĘ ZEPSUŁO

W pewnym momencie coś zaczęło się zmieniać. W większej liczbie pojawili się parlamentarzyści zapewniając o swoim poparciu dla protestujących. Zawodowi politycy znają wiele sztuczek wizerunkowych, pozwalających podczepić się pod różne inicjatywy. Tak stało się też w tym przypadku. Ludzie, którzy wcześniej nie interesowali się losem niepełnosprawnych, gdy

zauważyli, że mogą ich wykorzystać do swoich celów, nagle stali się ich wielkimi obrońcami. Poseł Arkadiusz Mularczyk z Solidarnej Polski zaczął wręcz kreować się na opiekuna protestujących, który wszystko im załatwi i we wszystkim pomoże, na przykład zamawiając jedzenie. Wszystko oczywiście przy blasku fleszy, bo nie chodziło tu przecież o realną pomoc. Poseł-filantrop oddając ułamek tego, co otrzymuje dzięki dietom, prowadził swojemu ugrupowaniu kampanię wyborczą.

Później zaczęli się pojawiać także parlamentarzyści innych partii politycznych. W przeciwieństwie do osób realnie pomagających, dowożących, czasem nocą, rzeczy dla okupujących Sejm, działali oni tylko w obecności mediów. Ujawniona rozmowa Janusza Palikota z parlamentarzystami Twojego Ruchu, w której zarzuca on im, że nie skorzystali z okazji do „zrobienia kariery”, to tylko wierzchołek góry lodowej. Podobne rozmowy musiały się odbyć także w innych ugrupowaniach opozycyjnych. Wielkim przyjacielem niepełnosprawnych okazał się nagle Jarosław Kaczyński i inni czołowi politycy PiS. Wprawdzie sprawowali już władzę i mieli okazję wykazać się pomocą dla niepełnosprawnych dzieci oraz ich opiekunów, ale kto by o tym teraz pamiętał.

JAK NIE WALCZYĆ

Niestety postawa części protestujących okazała się wprost modelowym przykładem tego, jak nie powinno się postępować w takich sytuacjach. Brak politycznego wyrobienia oraz opracowanej strategii doprowadził do tego, że strategię zaczęli pisać politycy. W efekcie okupujący utracili główny argument – że protest nie jest upartyjniony. Część z nich uwierzyła, że poseł Mularczyk czy Kaczyński są ich przyjaciółmi, zamiast przegonić ich tak jak przedstawicieli PO czy PSL.

Sobotnie negocjacje premiera Tuska z protestującymi zakończyły się ich całkowitą klęską. W relacji na żywo widzowie z jednej

strony zobaczyli rzeczowo wypowiadającego się premiera, który wychodzi z propozycjami ustępstw. Z drugiej strony mieli historycznie zachowujące się i przekrzykujące kilka osób, nie umiejących rzeczowo odpowiedzieć. Zamiast polemizować i zmusić premiera do odpowiedzi na niewygodne pytania, przedstawiciele protestujących zaczęli rzucać oskarżenia, odnosić się do postawy pośła Niesiołowskiego i krzyczeć. Mieli szansę zwrócić się na wizji do innych grup wykluczonych, zaapelować o wspólną walkę, powiedzieć dlaczego propozycja podniesienia świadczeń o 200 złotych jest niewystarczająca. Nie wykorzystali tej ogromnej możliwości.

Już pojawiły się komentarze, że biedny pan premier musiał spotkać się grupą krzykaczy, którzy sami nie wiedzą czego chcą. Szansa na negocjacje została zaprzepaszczona. Dziś w „Gazecie Wyborczej” prorządowi propagandyści idą za ciosem. Próbują udowodnić, że pieniędzy na niepełnosprawne dzieci nie ma ze względu na „przywileje” emerytalne różnych grup zawodowych czy Kartę Nauczyciela, bo nauczyciele i górnicy głośno domagali się swoich praw. Stosują znaną strategię napuszczania na siebie różnych grup niezadowolonych.

JUŻ PRZEGRALI

Sam protest rodziców staje się niestety z dnia na dzień coraz bardziej rozgrywany przez polityków. Brak już jasnego przekazu o postulatach. Na profilu protestu na jednym z portali społecznościowych można znaleźć tylko linki do artykułów w mediach, bez postulatów, wezwań do poparcia czy informacji o samych uczestnikach akcji. Procesje parlamentarzystów do okupujących Sejm są odwrotnie proporcjonalne do liczby uczestników protestu. Wątpliwe jest więc, aby biorący wciąż udział w okupacji, ugrali cokolwiek ponad uczestnictwo we wspólnej konferencji prasowej z którymś z zawodowych polityków. W dodatku cały czas nie są w stanie odciąć się od różnych nieciekawych ludzi, między innymi z tak zwanej Platformy Oburzonych, wygłaszających na przykład publicznie antysemickie komentarze i zachowujących się jak główni

organizatorzy protestu, którymi przecież nie byli.

To wielka szkoda i nauczka, jak potrzebny i dobrze z początku przebiegający protest, został zaprzepaszczonej przez kilka osób, które mianowały się samozwańczymi liderami i doszły do porozumienia z zawodowymi politykami. Jeśli rodzice oraz opiekunowie niepełnosprawnych dzieci chcą wygrać więcej niż 200 zł podwyżki, muszą przegrupować się i pamiętać, że nie są jedynymi wykluczonymi w tym kraju. To owi pracownicy z „przywilejami”, nauczyciele, którzy – jak powszechnie wiadomo zarabiają „krocie” – powinni być ich sojusznikami, nie liderzy partii czy posłowie.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl